

Janusz Dąbrowski

Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Informatyczna w Warszawie

Czy neoliberalizm jest już *passé*?

Naomi Klein *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Warszawa: WWL MUZA SA, 2008, 862 strony

David Harvey *Neoliberalizm – historia katastrofy*, Warszawa: IW Książka i Prasa, 2008, 298 stron

Alain Bihr *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu*, Warszawa: IW Książka i Prasa, 2008, 230 stron

Samir Amin *Wirus liberalizmu*, Warszawa: IW Książka i Prasa, 2007, 146 stron

Tak się złożyło, że wybuch ostatniego światowego kryzysu finansowego skoordynował się czasowo z ukazaniem się na polskim rynku wydawniczym wielu krytycznych publikacji poświęconych neoliberalizmowi ekonomicznemu, znanemu także pod nieco pojemniejszym pojęciem neokonserwatyzmu. Wprawdzie większość tych publikacji powstała przed upadkiem banku Lehman Brothers, jednakże o tym, że neoliberalizm zdycha, mówiono i pisano już znacznie wcześniej niż w USA uderzył hipoteczny kryzys subprime, tyle że głosy ostrzegawcze nie były zbyt dobrze słyszane.

Największe zasługi w upowszechnieniu prawdziwego wizerunku neoliberalizmu ma Naomi Klein i jej *Doktryna szoku*, ale jeżeli do jej bestsellera dołączymy kolejne trzy pozycje: *Neoliberalizm – historia katastrofy* Davida Harveya, *Nowomowę neoliberalną* Alaina Bihra i *Wirus liberalizmu* Samira Amina, otrzymamy obraz prawie kompletny, zarówno od strony doktryny ekonomicznej (Harvey), semantyki i propagandy, którą wspaniale demaskuje Bihr, i wreszcie politolo-

gii globalnej, którą podsumowuje temat Amin. Warto przy okazji podkreślić, że ostatnie trzy pozycje wydała Książka i Prasa w serii rekomendowanej przez „Le Monde Diplomatique”, co jest powszechnie znanym znakiem firmowym.

Niewątpliwie najciekawsza jest książka **Naomi Klein**. O ile jej poprzedni bestseller *No Logo* był raczej reportażem ekonomicznym niż rozprawą naukową, o tyle nowa książka ma doskonałą podbudowę naukową i faktograficzną. Autorka ośmieliła się zaatakować dominującą teorię ekonomiczną – neoliberalny monetaryzm i jej twórcę, słynnego noblistę Milтона Friedmana.

Klein przyjęła bardzo ciekawe założenia wyjściowe. Opisując działanie doktryny ekonomicznej, zaprezentowała zupełnie inną dyscyplinę, a mianowicie psychologię kliniczną i eksperymenty przeprowadzane na ludziach znajdujących się w sytuacji ekstremalnego stresu, aby uogólnić wnioski z tych doświadczeń jednostkowych na zbiorowości ludzkie. Oczywiście metoda taka jest w pełni uprawniona w nauce, tak więc nie należy jej stawiać z tego powodu zarzutu. Uderza natomiast niezwykła wprost kompatybilność obu tych koncepcji, czyli dostrzeżenie analogii pomiędzy torturowaniem i poniżaniem więźniów a przyjmowaniem nowej ideologii przez grupy ludzi, a nawet całe narody, upokorzone i pozbawione podstawowego bezpieczeństwa osobistego, społecznego i ekonomicznego.

Powiedzmy otwarcie, że Klein nie analizuje dokładnie ekonomicznych treści koncepcji Friedmana. Jest ona powszechnie znana, można ją nawet określić jednym zdaniem „powrót do przeszłości”, czyli do klasycznego smithowskiego paradygmatu wolnego rynku, całkowitej prywatyzacji i wycofania się państwa ze wszystkich działań gospodarczych oraz czynności regulacyjnych, więc powtórka z tych tez nie jest jej potrzebna. Autorkę znacznie bardziej interesują metody wdrażania tej teorii oraz konsekwencje, jakie ta „kontrrewolucja przeciw keynesizmowi” przyniosła krajom, które jej doświadczyły.

Friedmanowski neoliberalizm powstał bowiem w gruncie rzeczy jako wojna z keynesizmem, który nie tylko wyciągnął USA z kryzysu lat trzydziestych, ale także przez prawie trzydzieści lat po drugiej wojnie światowej dominował w teorii ekonomii kapitalistycznej i doprowadził do bezprzykładnego wzrostu gospodarczego w Europie Zachodniej. Mówiono wręcz o „złotym wieku” i „cudach gospodarczych” we Włoszech, RFN czy Hiszpanii. Friedman jako skrajny liberał nie mógł jednak pogodzić się z ideami interwencjonizmu i państwa opiekuńczego, a więc reformizmu społecznego, przejęcia przez państwa kapitalistyczne odpowiedzialności za zatrudnienie, opiekę lekarską, edukację wszystkich szczebli czy ubezpieczenia społeczne. Zdaniem wielu ekonomistów neoliberalizm w wersji Friedmana nie jest zwykłą kolejną modyfikacją klasycznego smithowskiego liberalizmu, lecz ma liczne cechy swego rodzaju religii, podobnie zresztą jak marksizm. Ma swego Nauczyciela i apostołów, których zadaniem jest szerzyć Jedyńą Prawdziwą i Ostateczną Wiarę w innych błędzących krajach, oraz głosi, iż posiada jedyne słuszne i prawdziwe rozwiązanie wszystkich pro-

blemów gospodarki. Zdaniem prawdziwych friedmanistów, jeżeli pojawiają się jakiegokolwiek trudności i wahania cyklu, to ich przyczyną nie jest istota cyklu koniunkturalnego czy bańki spekulacyjne spowodowane „obłędem derywatów”, lecz nie dość fundamentalne stosowanie Nauki Mistrza. Głównym paradygmatem nie jest zresztą nawet konkretna polityka ekonomiczna, lecz uznane za rodzaj absolutu pojęcia wolności. Niestety okazuje się, iż wolność w ujęciu Friedmana zredukowana jest do wolności bogacenia się, a nie obejmuje na przykład wolności zrzeszania się robotników w związki zawodowe, chociaż Mistrz nie ma nic przeciwko związkom przedsiębiorców i umowom kartelowym. Wolność według Friedmana obejmuje na przykład niezapinanie pasów bezpieczeństwa w samochodach, ale równocześnie zwalnia państwo z kontroli leków produkowanych przez wielkie firmy farmaceutyczne, uniemożliwiając na przykład przyszłym matkom sprawdzenie, czy jakiś lek spowoduje kalectwo jej dziecka czy też nie. Natomiast w dziedzinie wolności politycznych Friedman dość nisko stawia poprzeczkę. Nie przeszkadzały mu ani dyskryminacja w zatrudnieniu osób podejrzanych o lewicowość w czasach maccartyzmu w USA, ani komunistyczny totalitaryzm w Chinach.

Naomi Klein postanowiła więc pokazać, w jaki sposób neokonserwatyzm polityczny i neoliberalizm gospodarczy postanowił podbić cały świat i doprowadzić do upowszechnienia się jedynie słusznego poglądu. Miało to być coś równie kategorię jak teza Fukuyamy o końcu historii, mianowicie koniec ekonomii i prawdziwe królestwo ekonomicznej wolności.

Niestety okazało się, że chociaż na szczęście ekonomia nie jest grą o sumie zerowej, niemniej jednak „turbokapitalizm” nie jest loterią dobroczynną, na której wszyscy wygrywają, lecz raczej kasynem, w którym wygrywają nieliczni, większość przegrywa, a prawdziwe zyski osiąga tylko właściciel rulety. W dodatku okazało się, że nową doktrynę wprowadza się przy pomocy szoku, a bardzo często drastyczną przemocą i zbrodnią.

Po szokującym przedstawieniu metod psychologii klinicznej stosowanych przez Ewena Camerona, mających na celu wymazanie i rekonstrukcję umysłu jednostki, Klein porównała go z Miltonem Friedmanem, który poszukiwał neoliberalnego laboratorium w znacznie większej skali. Eksperyment zaczął się od regionu Cono Sur w Ameryce Południowej, czyli od Chile, a potem kontynuowano wdrażanie nowej lepszej ekonomii w Brazylii, Urugwaju i Argentynie, gdzie po kolei wojskowe junty wprowadzały reformy ekonomiczne w mniej lub bardziej udanym stylu chicagowskim, stosując tortury i morderstwa na przeciwnikach politycznych. W ten właśnie sposób testowano nowy model gospodarczy, ale ruchy obrony praw człowieka, które piętnowały zbrodnie junt, nie atakowały ekonomicznego podłoża represji, więc „szkoła chicagowska” mogła opuścić „laboratorium” bez utraty reputacji i wyruszyć na kolejne kontynenty, na przykład do Europy Środkowo-Wschodniej...

Po kolei Klein przedstawia nam działanie „doktryny szoku” zarówno w Polsce, jak i w Chinach. Szczególnie trafne wydają się jej oceny przebiegu transformacji w Polsce, tym bardziej że dzięki dyskusjom z Jeffreyem Sachsem i polskimi ekonomistami z nurtu socjaldemokratycznego i keynesowskiego była wyjątkowo dobrze poinformowana. Pisze na przykład, że w czasach Gorbaczowa wydawało się, że przyszłością WNP będzie model socjaldemokratycznego państwa opiekuńczego na wzór krajów skandynawskich. Kiedy jednak dzięki Jelcynowi upadł Związek Radziecki, „nie było już potrzeby kompromisu i cała ta łagodząca polityka społeczna znalazła się w Europie Zachodniej pod ostrzałem, podobnie jak w Kanadzie, Australii i USA”. Nikt już nie myślał o wprowadzaniu jej w Rosji, a już na pewno nie za zachodnie pieniądze – dodaje.

Dzięki dyskusjom z Jeffreyem Sachsem, architektem transformacji w Boliwii, Polsce i Rosji, który po wielu latach zdecydowanie odcina się od friedmanowskich doktryn, Klein uzyskała dostęp do kopalni wiedzy na temat szokowych przekształceń, naukowych konferencji, podczas których uzgadniano te pomysły w skali globalnej, i konkretnych decyzji. Gdy dzieli się nimi z czytelnikami, wydaje się nam, że czytamy thriller polityczny, a nie analizę praktycznego wdrażania jednej z teorii ekonomiczno-społecznych, jednak wszystkie fakty są autentyczne, a dowody i cytaty można bez trudu znaleźć w Internecie. Zupełnie niewiarygodny jest na przykład cytat z wypowiedzi Jamesa Williamsona, jednego z gospodarzy konferencji w Waszyngtonie 13 stycznia 1993 roku, gdzie wykuwano kolejne wersje tak zwanego *konsensusu waszyngtońskiego*. W konferencji, z udziałem Sachsa i ministrów finansów z różnych krajów, w tym Leszka Balcerowicza, prezesów banków centralnych i urzędników MFW, Williamson wystąpił z ciekawą tezą: „Trzeba zadać pytanie, czy miałyby sens umyślne sprowokowanie kryzysu, żeby usunąć polityczny zator, blokujący reformę. Na przykład w Brazylii sugerowano czasami, że warto by wywołać hiperinflację, żeby zastraszeni ludzie przystali na zmiany”. Trudno uwierzyć, ale jest to dosłownie przytoczona jego wypowiedź.

Mogłoby się wydać, że przykładów działania „doktryny szoku” powinno nam wystarczyć, ale Klein nie ograniczyła się do roku 1993 w swej dokumentacji. Sięga dalej, opisując tak zwany kryzys azjatycki, który nazywa splądrowaniem Azji w wyniku sztucznie wywołanego kryzysu walutowego, a potem opisuje „terapię szokową” w USA, po ataku na WTC, polegającą na rozbudowie policyjnego nadzoru nad społeczeństwem, przeprowadzoną przez Rumsfelda i Cheney’a pod nadzorem George’a W. Busha. Ale prawdziwym przykładem „superszoku”, który miał być jednocześnie poszukiwaniem modelu ekonomicznego dla Bliskiego Wschodu, był atak na Irak, a następnie tworzenie od podstaw, po wyniszczającej wojnie, nowego neoliberalnego systemu ekonomicznego, któremu nikt oczywiście z obywateli tego kraju nie był w stanie się przeciwstawić. Irakowi Klein poświęca całą część szóstą swej książki, która znacznie wykracza

poza tematykę polityki gospodarczej i staje się jednym wielkim aktem oskarżenia konkretnych osób, głównie Paula Bremera i jego współpracowników. Niejako na deser dostajemy opis działania „apartheidu kataklizmowego”, czyli próby zagrabienia przez wielki kapitał zdewastowanej strefy nadmorskiej w Sri Lance i Tajlandii po słynnym tsunami, oraz walki o Nowy Orlean między starymi i nowymi właścicielami po huraganie Katrina, które idealnie ilustrują działanie doktryny szoku w praktyce.

Jest oczywiste, iż niechętny czytelnik może stwierdzić, że książka Klein jest przykładem teorii o spiskach wielkiego kapitału. Problem w tym, że spisek zawiązuje się w tajemnicy. Natomiast wszystkie inicjatywy opisywane przez autorkę były jawne i nagłośnione, a ukrywano jedynie ich efekty, w szczególności miliardowe zyski. Ponadto Klein dostarcza nam linki do źródeł. Zresztą w liberalnej nowomowie starannie unika się pojęcia spisku czy zмовy. Zamiast tego mówimy o „dyktacie rynków finansowych”, „działaniu w interesie społeczności międzynarodowej”, „walce z terroryzmem, za którą musimy zapłacić”, „ograniczeniem swobód obywatelskich, by poczuć się bezpieczniej” lub też „konieczności wprowadzania demokracji i reform gospodarczych w opanowanych populizmem dyktaturach Ameryki Południowej lub w państwach postkomunistycznych.

Niewątpliwie doskonałym uzupełnieniem i pogłębieniem *Doktryny Szoku* jest *Neoliberalizm – historia katastrofy Davida Harveya*. W odróżnieniu od Klein, Harvey jest uczonym uniwersyteckim, jego specjalność to antropologia oraz geografia, ale wiedza z dziedziny polityki społecznej i ekonomii jest także jego silną stroną.

W swojej książce prezentuje nam przekrojowe ujęcie rozwoju i klęski neoliberalizmu w skali światowej, czyli z jednej strony, jak to określa, *liberalizmu społecznie zakorzonego* rodem z keynesizmu i *welfare state*, a na drugim biegunie bezwzględne neoliberalizmu globalnego, którego dwa filary to – jego zdaniem – Chiny i USA.

Oczywiście Chiny nie stworzyły neoliberalizmu jako idei czy też rodzaju uprawiania polityki gospodarczej i społecznej. One tylko okazały się prymusem w szkole cynicznych metod sterowania gospodarką rodem z USA, co Harvey wielokrotnie podkreśla. Dodatkowym zarzutem, jaki stawia autor darwinowskiej odmianie liberalizmu amerykańskiego, jest jednocześnie obłudne stosowanie zasad keynesizmu, z tym że przepływy finansowe zamiast iść od bogatych do biednych w amerykańskiej odmianie keynesizmu transferowane są od biednych do bogatych. Główną ideę neoliberalizmu, który Harvey w dużej mierze utożsamia z globalizacją, określa on jako „wyzysk bez granic”, który w gruncie rzeczy kumulowany jest przez elity finansowe, w skali regionalnej bądź krajowej czy wreszcie światowej, przy czym głównym beneficjentem są wielkie korporacje i rynki finansowe.

Harvey nie ma takich umiejętności narracyjnych jak Klein, ale jego analiza tego, co dzieje się w światowej gospodarce, miejscami jest nawet bardziej

drastyczna. Wiedza z dziedziny geografii gospodarczej świata i antropologii pozwala mu na bardzo precyzyjną analizę skutków *neoliberalnej globalizacji* na wszystkich kontynentach i należy tu podkreślić, że przymiotnik *neoliberalnej* ma tu istotne znaczenie. Globalizacja w minionych wiekach zawsze łączyła się z feudalnymi lub kapitalistycznymi podbojami, ale w ostatnich kilkudziesięciu latach nierozzerwalnie związała się z doktryną neoliberalną, co widoczne jest zarówno w założeniach teoretycznych, jak i w praktyce. Wszystkie główne idee neoliberalizmu, a więc posunięta do ekstremum prywatyzacja (którą Harvey nazywa *akumulacją przez wywłaszczanie*), deregulacja, która sprawia, że kapitalistom wolno wszystko, sprowadzenie opiekuńczej roli państwa do form szczątkowych, to przecież filary teoretyczne neoliberalizmu, natomiast efekt w postaci nieprawdopodobnego wzrostu bogactwa elit finansowych, pogłębienie się nierówności nawet w państwach, które oficjalnie dążą do ich wyrównywania, i nieprawdopodobny wyzysk siły roboczej, która stała się wyłącznie towarem (zwłaszcza w krajach „rozwijających się”) – to efekty praktyczne. Autor przeprowadza nas przez historię doktryny i jej rozprzestrzeniania się na poszczególne regiony świata z wyjątkowym rozmachem, ale trzeba zauważyć, że swoje tezy udowadnia bardzo szczegółowo.

Główny wątek swojej książki Harvey zaczyna, podobnie jak Klein, od momentu wejścia doktryny neoliberalnej na miejsce dominującego do początku lat siedemdziesiątych keynesizmu (choć przypomina także „prapoczątki” związane z powstaniem w 1947 roku Towarzystwa z Mt Pelerin), a następnie pokazuje nam, jak przez kolejne dekady neoliberalizm zdobywał coraz to nowe przyczółki, by w latach dziewięćdziesiątych, po upadku Związku Radzieckiego, niemal niepodzielnie zapanować na świecie, co znalazło tryumfalne potwierdzenie w tezie Fukuyamy o „końcu historii”. Jednak z analizy Harveya wynika, że to nie Thatcher i Reagan najbardziej przyczynili się do ekspansji tej doktryny, lecz demokrata Clinton i labourzysta Blair, no i oczywiście nominalnie komunistyczni przywódcy Chin.

Należy też z uznaniem odnotować, że krytyka neoliberalizmu autora nie ogranicza się do tematów bezpośrednio związanych z jego specjalizacjami naukowymi, lecz sięga do tak podstawowych dylematów filozoficznych, jak leżąca u podstaw całego systemu wartości liberalnych kwestia wolności jednostki. Otóż zdaniem Harveya neoliberalizm uczynił z pojęcia wolności coś w rodzaju skrzyżowania sztandaru z wytrychem, podczas gdy w rzeczywistości to wzniosłe hasło znaczy tylko tyle, że powinna istnieć absolutna wolność sposobów wyzysku innych, całkiem uprzedmiotowionych osób. Sądzi on więc, że najlepiej określa ten stan słynny cytat z piosenki Janis Joplin „wolność to tylko inne określenie tego, że nie masz już nic do stracenia” (*Freedom is just another word for nothing left to lose*).

Należy tu podkreślić, że Harvey bynajmniej nie neguje i nie zwalcza wolnego rynku i wolnej konkurencji. On tylko udowadnia, że owe smithowskie ideały

we współczesnej zglobalizowanej i zmonopolizowanej gospodarce już dawno zaginęły bez śladu i, co ciekawe, pogląd ten podziela kilku noblistów z ekonomii. Główne zarzuty autora pod adresem neoliberalizmu nie są skierowane przeciwko jego zdolnościom kreowania wzrostu gospodarczego, oczywiście mierzonego jako PKB. Cała historia kapitalizmu dowodzi przecież ponad wszelką wątpliwość, że w tej dziedzinie jest on znacznie lepszy od feudalizmu, nie mówiąc o wspólnocie pierwotnej. Chodzi o skutki uboczne. Zdaniem Harveya, problem polega na tym, że *globalny neoliberalizm* jako najbardziej toksyczna odmiana kapitalizmu niszczy nie tylko środowisko naturalne Ziemi, ale także więzi międzyludzkie i poczucie ludzkiej wspólnoty w imię bezlitosnej darwinowskiej walki o byt. Spustoszenia, jakie ta doktryna spowodowała na całej kuli ziemskiej, nie mają równych w historii, gdyż ze względu na ogromne przyspieszenie gospodarcze, rozwój technologii i ogromne kapitały, jakie działają na globalnym rynku, efekty są synergiczne, w szczególności zaś szerzenie się biedy, chaosu i niepewności, przy jednoczesnej kumulacji bogactwa przez wąskie elity. W pewnym sensie książka Harveya przypomina nam *Doktrynę szoku* Klein, z tym że oczywiście jest bardziej fachowa i inaczej udokumentowana.

Wielkim wszakże osiągnięciem autora jest dostrzeżenie pewnych semantycznych problemów związanych z obłudą i zakłamaniem neoliberalizmu i neokonserwatyizmu, a mianowicie wprowadzeniem *metajęzyka*, w którym eliminuje się pojęcia demaskujące fałsz niektórych jego haseł. Takim pojęciem, na które zwraca uwagę Harvey, jest zróżnicowanie klas społecznych oraz istnienie konfliktów klasowych, które zostały całkowicie wyeliminowane z języka neoliberalistów, gdyż chodziło im o to, by ukryć rozbieżne interesy podzielonego społeczeństwa. Natomiast zastąpiła je fetyszyzacja „klasy średniej” jako klasy idealnej, rzekomo reprezentującej całe społeczeństwo, którego interesy jakoby neoliberalizm najlepiej reprezentuje.

Problem *metajęzyka*, czyli *neoliberalnej nowomowy*, ma więc ogromne znaczenie w tryumfie idei neoliberalizmu, gdyż już od dawna 90% światowych mediów jest opanowanych przez powszechnie znanych pravicowych *oligarchów medialnych*. Ich główną misją jest zachwalanie poglądów neoliberalnych jako jedynie słusznych, wykorzystując specyficzną formę tendencyjnego populizmu schlebiającego ogłupionym masom.

Bardzo precyzyjnie odkrywa nam te metody **Alain Bih**r w *Nowomowie neoliberalnej*. Sądzę, że jest to książka niemalże kluczowa dla edukacji każdego socjologa, politologa, ekonomisty czy polityka społecznego, gdyż pokazuje, w jak dużym stopniu dyskurs neoliberalny jest odzwierciedleniem systemu zdemaskowanego przez Orwella w *Roku 1984* – który w założeniu miał być obrazem komunistycznego totalitaryzmu. Okazało się jednak, że neoliberalni i neokonserwatywni propagandziści zapędzili w kozi róg komunistycznych aparatczyków. Jak pamiętamy, trzy główne slogany, które głosiła partia rządząca Oceanią, mówiły,

że: *Wolność to niewola, Wojna to pokój i Niewiedza to siła*. Każdy z tych sloganów jest używany przez neoliberałów niemalże w dosłownym sensie. Gdy przyjrzymy się bliżej sposobowi, w jaki manipuluje na przykład pojęciem wojny i pokoju największe mocarstwo świata toczące nieustanne wojny na obszarach odległych tysięcy kilometrów od własnego terytorium i wciągające w swe imperialne interesy kraje ościenne, pod hasłem obrony pokoju, zaczynamy uważać Orwella za jasnowidza. Podobnie wygląda sytuacja z tak zwaną wolnością i to zarówno w stosunku do pojęcia wolnego rynku, jak i wolności jednostek. Wmawianie ludziom żyjącym za dwa dolary dziennie i pracującym kilkanaście godzin na dobę w warunkach urągających wszelkim standardom współczesnego prawa pracy, iż dzięki neoliberalizmowi są ludźmi wolnymi, a świat i kariera stoją przed nimi otworem, w zasadzie nie wymaga komentarza; może poza tym jednym, że dzieje się to w krajach, które ów apostoł wolności i neoliberalizmu Milton Friedman wskazuje innym jako przykład do naśladowania. Jak twierdzi Bihr, identycznie wygląda sprawa apoteozy wolnego rynku i konkurencji, którą przecież ustawicznie słyszymy od krajowych i zagranicznych doktrynerów. Ukrywają oni jednak fakt, że kapitał jest specyficznym stosunkiem produkcji, opartym na przywłaszczaniu sobie przez nieliczne jednostki społecznych środków produkcji i wywłaszczaniu reszty ludzkości. Jednocześnie postępująca centralizacja kapitału i pochłanianie mniejszych firm przez większe, sprawia, iż w skali światowej rosnąca ilość gałęzi społecznego podziału pracy przyjmuje formę oligopolu. A zatem, jak twierdzi autor, teza o wolnym rynku świadczy o głupocie albo cynizmie, gdyż *wolny rynek to monopol*, a zatem *Wolność to Niewola*.

Udowadnianie, iż trzeci slogan Oceanii: *Niewiedza jest siłą*, jest nierozzerwalnie związany z neoliberalizmem, nie wymaga dłuższego wywodu. Wystarczy zastanowić się, jaki wpływ na decyzje rządowe ma opinia publiczna w takich sprawach jak choćby udział kraju w interwencjach militarnych za granicą, jak rzadko toczą się publiczne debaty na ważne tematy i jak rzadko publikuje się informacje o nich w tabloidach, przodujących w manipulowaniu społeczeństwem, czy w populistycznych mediach prywatnych.

Dowodząc dość oczywistej tezy, iż neoliberalizm, aby odnieść sukces polityczny, musiał zawłaszczyć język, Bihr przeprowadza inteligentną analizę szeregu neoliberalnych sloganów i haseł, takich jak *kapitał ludzki, obciążenia socjalne, dług publiczny* lub *równość*. Ocenia też sposób, w jaki liberałowie traktują pojęcie *państwa*, jak uczynili fetyszem pojęcie *elastyczność*, oraz jak udało im się wmówić społeczeństwu, że instytucje państwowe nie powinny zajmować się ich emeryturami, lecz że powinni oni oddać swe oszczędności funduszom emerytalnym, czyli spekulantom, którzy w ich imieniu będą nimi grać na giełdzie, wzbogacając się prowizją niezależnie od hossy czy bessy.

W dalszej kolejności autor omawia także generowaną przez neoliberalizm *niestabilność społeczną*, w tym neoliberalne metody *zarządzania klimatem za-*

grożenia (co pamiętamy choćby z dzieła cytowanej wyżej Naomi Klein), teorii i praktykę liberalizacji wewnętrznej i zewnętrznej oraz jak udało się neoliberalom zmienić wolność w alienację i przekonać społeczeństwo, iż właśnie znalazło się w ustroju idealnym.

Oczywiście nie sposób mówić o neoliberalizmie, nie analizując pojęcia rynku, istoty globalizacji i własności oraz wielu innych słów-wytrychów, które w ideologii neoliberalnej stosowane są niemal wyłącznie według reguł obowiązujących w Orwellowskiej Oceanii. Bihr jest w swych analizach bezlitosny, a na zakończenie funduje nam jeszcze „Słowniczek komunałów neoliberalizmu”, czyli słownik frazeologiczny nadający się znakomicie zarówno do konwersacji podczas pseudonaukowych lub towarzyskich dyskusji, jak i do pisania przemówień politykom lub przygotowywania felietonów medialnych pseudoekspertów i komentatorów. Warto zacytować jedno z kilkadziesiątu hasel dotyczących państwa. „**Państwo.** Zawsze nań narzekać. To pasożyt i wampir żyjący na koszt społeczeństwa. Biurokratyczna reglamentacja i cała ta papierkowa robota gaszą inicjatywę i tłamszą ducha przedsiębiorczości. Od czasu do czasu pozwolić sobie na formuły o wydźwięku libertariańskim: «Wolność jest nie do pogodzenia z istnieniem państwa». Z ociąganiem i niechętnie przyznawać, że jest konieczne «By pilnować porządku!», ale nie precyzować jakiego. Zasadniczo stać na umiarkowanych pozycjach «Państwo jest potrzebne, ale im go mniej, tym lepiej». Zdanie to najlepiej wypowiadać w sposób sentencjonalny, unosząc podbródek i spoglądając po zebranych”.

Czyż zaprezentowane cytaty nie brzmią jak złote myśli naszych telewizyjnych proroków z Centrum Adama Smitha?

Ostatnim autorem, którego książkę chciałbym zaprezentować, jest **Samir Amin**, egipsko-francuski ekonomista i politolog, autor *Wirusa liberalizmu*. O ile dotychczas omawiani autorzy w zasadzie nie traktują swych publikacji jako aktu oskarżenia pod konkretnym adresem, o tyle Amin jest jednoznaczny i można go określić mianem radykała.

Podtytuł jego książki brzmi: *Permanentna wojna i amerykańizacja świata*, co sprawia, że od razu wiemy, kto odpowiada za wszystkie wady panującego systemu gospodarczo-politycznego. Zauważmy też, że autor nie dzieli liberalizmu na lepszy i gorszy, jak to czynił na przykład David Harvey. Właściwie cały liberalizm i jego skutki ocenia zdecydowanie negatywnie, jest bowiem Samir Amin jednoznaczny marksistą i autentycznym lewicowcem. Jego poglądy nie mają jednak nic wspólnego ze stalinizmem czy poststalinowskim dorobkiem teoretycznym marksizmu w ZSRR i Europie Wschodniej, a jego analiza polityczno-ekonomiczna jest od nich całkowicie wolna. Amin, w odróżnieniu od omawianych do tej pory autorów, porzucił analizę gospodarki poszczególnych krajów i zajął się skutkami liberalizmu w skali globalnej. Jego zdaniem kapitalistyczna akumulacja działa zgodnie z regułami liberalizmu właśnie w skali światowej,

gdyż kraje peryferyjne są ściśle związane z centrum. Cały czas mamy więc do czynienia z dostarczycielami taniej siły roboczej i tanich towarów o niskiej wartości dodanej z peryferii do centrum z krajów, które z kolei stają się odbiorcami towarów o wysokiej wartości dodanej, kredytów i nowoczesnych technologii z centrum, a w efekcie pogłębia się niedorozwój i nierówności w skali planety. Cały ten układ autor nazywa imperializmem w ramach „triady”, czyli USA, Unii Europejskiej i Japonii, a następnie przechodzi do krytyki amerykańskiej światy. Pod tym ostatnim określeniem należy rozumieć nie tylko dążenie USA do hegemonii militarnej, ale także ekspansję specyficznej odmiany liberalizmu, która jest połączeniem skrajnego darwinowskiego egoizmu, religijno-mistycznego poczucia misji „narodu wybranego” oraz wrogości wobec idei oświeceniowych. Jednak, zdaniem autora, to importowane z USA poczucie misji i wyjątkowości stało się właśnie powszechne wśród elit finansowych rządzących światem.

Należy także oddać Aminowi zasługę uwypuklenia dwóch bardzo istotnych wyzwań, które są owocem, z jednej strony, wielkiego wzrostu wydajności pracy, z drugiej zaś – kompletnego braku koncepcji podziału. Są to więc skutki liberalizacji przez WTO przemysłowej produkcji rolnej, która musi doprowadzić do bankructwa wielomiliardową populację gospodarstw chłopskich, dla których nie ma możliwości stworzenia alternatywnych miejsc pracy w przemyśle. Natomiast drugim wyzwaniem jest powiązana z tym dylematem destabilizacja stosunków pracy wśród pracowników najemnych w krajach nowo uprzemysłowionych, którzy w warunkach nadprodukcji i strukturalnego bezrobocia stają się funkcjonalnie wykluczonymi nędzarnikami. Zdaniem Amina przyczyną kryzysu kapitalizmu imperialistycznego jest właśnie doktrynalny liberalizm, a więc jego upadek jest niejako nieuchronny, a jedyne wyjście autor widzi w powrocie do idei demokratycznych oraz zmianie filozofii gospodarowania i podziału.

W świetle przedstawionych tu publikacji warto wrócić do pytania postawionego w tytule. O ile bowiem neoliberalizm ma wśród coraz większej liczby ekonomistów i polityków w USA, Unii Europejskiej oraz w tak zwanych *krajach wschodzących* coraz gorsze notowania i zanoszą się na to, że na przykład Ameryka Południowa całkowicie się wyzwoli spod wpływów neoliberalnych fundamentalistów, o tyle choćby w Europie Środkowo-Wschodniej, czyli w *nowych krajach unijnych*, trzyma się mocno, a jego siła wręcz rośnie. Mamy więc do czynienia na przykład z osłabianiem istniejących zasad opodatkowania progresywnego i z ewolucją systemu podatkowego w kierunku podatku liniowego, przechyleniem wagi opodatkowania obywateli na rzecz VAT i akcyzy, obciążających uboższych podatników. Jednocześnie rośnie rozwarstwienie, siła ekonomiczna i polityczna warstw najbogatszych, które zupełnie bezkarnie kumulują swoje dochody w tak zwanych

rajach podatkowych i na wiele sposobów uchylają się od ponoszenia ciężarów kryzysu finansowego. Klasycznym przykładem jest polski podatek spadkowy, który pod względem łagodności dla oligarchów nie ma sobie równych w Europie. Cięcia budżetowe wynikające z kryzysu w największym stopniu uderzają w najuboższych, gdyż dotyczą choćby wydatków na edukację, kulturę i służbę zdrowia, a rozwiązania prawne kładą nacisk na osłabienie praw pracowniczych i zaniżanie płac pracowników o najniższych dochodach.

Jak widać, wielu autorów twierdzi, że mamy właśnie do czynienia z kompromitacją i katastrofą neoliberalizmu, ale są to chyba opinie przedwczesne. Kraje Europy Wschodniej stają się wręcz skansenem neoliberalnych doktryn i kolejne reformy gospodarcze, na przykład, w Polsce, idą coraz dalej, w kierunku prywatyzacji edukacji czy ochrony zdrowia, deregulując i liberalizując stosunki na rynku pracy, niemal całkowicie prywatyzując ważne dziedziny przemysłu, również takie, w których mamy do czynienia z tak zwanym monopolem naturalnym, na przykład energetykę, a nawet służby komunalne w miastach. Obecny kryzys gospodarczy będzie w tym wypadku punktem przełomowym i papierkiem lakmusowym, bowiem może doprowadzić do wycofania się ku neokeynesizmowi i przywrócenia ideałów sprawiedliwości społecznej oraz *welfare state*, albo do wzmocnienia niedokończonych *reform szokowych* z początku lat dziewięćdziesiątych i drugiego, pogłębionego etapu *doktryny szoku*.